



SERJA VII. Nr. 3.

Gostyń, dnia 1 marca 1935 r.

TREŚĆ: Władysław Stachowski — Jan Kiszwalter, zapomniany kompozytor gostyński. Karol Prausmüller — Dom z podcieniem w Ponicu. Edmund Klinkowski, Berlin — Gostyń a wojsko pruskie, 1793—1806. Władysław Janiak — Bractwa kościelne w Siemowie.

Władysław Stachowski.

**Jan Kiszwalter,
zapomniany kompozytor gostyński.**

Mimo, że jednym z zadań zgromadzenia osiadłych pod Gostyniem ks. ks. filipinów było pielęgnowanie muzyki kościelnej, co pociągnęło za sobą istnienie orkiestry klasztornej, miasto nasze nie wydało wybitniejszych muzyków. Wogóle muzykalność naszych mieszczan nie wybiegała poza poziom ludności wielkopolskiej, która pod tym względem pozostaje poza ludnością innych okolic Polski.

To też tem dziwniejsze, że ze środowiska gostyńskiego wyszedł człowiek, który przed mniejwięcej wiekiem oddał się specjalnie muzyce i pozostawił po sobie nawet kilka kompozycji, swego czasu dość znanych, choćby dzięki temu, że poświęcone one były częściowo powstaniu listopadowemu. Człowiekiem tym to Jan Kiszwalter.

Dzięki przypadkowi tylko dowiedziałem się o jego istnieniu. Otóż przeglądając spis pozostałych po ś. p. dyr. Erzepkim księgach, natknąłem się na kompozycję Kiszwaltra. Nazwisko to znane mi jako gostyńskie i to specjalnie gostyńskie naprowadziło mnie na to, że Kiszwalter mógł pochodzić ze znanej gostyńskiej rodziny. W poszukiwaniu materiału o nim znalazłem obszerniejszą notatkę w nieocenionych „Przechadzkach po mieście Poznaniu” Mottego. Niestety notatka ta zbiła mnie znów z tropu, gdyż autor „Przechadzek” podaje, że Kiszwalter pochodził z Kongresówki.

Tymczasem moje przypuszczenie o gostyńskim pochodzeniu kompozytora potwierdził żyjący jeszcze ostatni przedstawiciel tej rodziny, p. Feliks Kiźwalter, któremu zawdzięczać kilka szczegółów odnoszących się do życia Jana. Dzięki niemu też skierowałem dalsze poszukiwania do parafji śremskiej, co pozwoliło mi odszukać metrykę Jana i tem samym dokumentarnie stwierdzić jego gostyńskie pochodzenie.

Rodzina Kiszwałtrów (Kiesewalter, dziś Kiźwalter) jest, podług podania rodzinnego, pochodzenia łużyckiego. Jeszcze w r. 1864 spotkał śp. Józef Kiźwalter, będąc jako żołnierz pruski w Budziszynie, sędziego tegoż nazwiska, który sobie przypominał, że członkowie jego rodziny osiedlili się swego czasu w okolicy Gostynia. Kiszwałtrowie mieli przybyć do Polski w początku XVIII wieku i osiedlić się pierwotnie w pobliskim Grabonogu, gdzie pierwszy Kiszwalter posiadał czy też dzierżawił wiatrak. Młynarstwo było bowiem w tej rodzinie dziedziczne.

Z Grabonoga przenieśli się Kiszwałtrowie do Jaraczewa, gdzie w r. 1724 spotykamy Annę Kiszwałtrową, i do Gostynia. Najstarszą przedstawicielką tej rodziny w Gostyniu była Katarzyna, która zmarła, mając 80 lat, dnia 16. września 1763. Z mężem niewiadomego imienia miała syna Macieja, młynarza, urodzonego w r. 1719 a zmarłego 3. 3. 1770. Maciej ożenił się w r. 1742 z Jadwigą Lęgęczewną, córką Tomasza i Anny, czy też Marjanny, zmarłą 14. 11. 1802 w wieku 90 lat. Maciej i Jadwiga mieli cały szereg dzieci (zdaje się ośmioro) pomiędzy nimi Walentego, ojca naszego kompozytora.

O życiu Macieja niewiele wiemy. W księgach miejskich zachowała się tylko jedna zapiska z r. 1749, z której wynika, że oskarżono go razem z Sobodzkiem i Modrzyńskim o fałszywe świadectwo i skazano na 12 grzywien jako głównego inspiratora. W r. 1756 wstąpił do Cechu pospolitego, widocznie w roku tym się usamodzielniał.

Wdowa po nim, Jadwiga, zamieniła wspólnie ze synem Stanisławem Kostką (ur. 1755, zmarłym 1793) wiatrak swój, położony ku Folegom a przy drodze ku Lesznu i w sąsiedztwie wiatraka Andrzeja Kuczmerowicza, na wiatrak Franciszka Murkiewicza, położony na górze ku Czachorowu i to pomiędzy wiatrakami Łukasza Kuczmerowicza i Andrzeja Cheytnera. Ponieważ wiatrak Kiszwałtrowej wart był tylko 884 zł a Murkiewicza 1100 zł, dopłaciła nowonabywczyni 216 zł.

Walenty, z zawodu młynarz, urodził się w r. 1745 jako najstarszy syn Macieja. Idąc śladem ojca wyuczył się młynarstwa, lecz, będąc człowiekiem przedsiębiorczym, rychło wyruszył w świat. Podług tradycji rodzinnej miał dzierżawić czy też nabyć drogą kupna 400 mórg ziemi i młyn wodny w Pyszającej pod Śremem. Pewnem jest, że przez pewien czas zamieszkiwał w Łęgu, potem w Psarskim parafji śremskiej, gdzie mu się też urodził z żony Brygidy syn Jan Chrzyciel, nasz kompozytor. Chrzest odbył się 21. czerwca 1787 w kościele parafjalnym w Śremie, a jako rodzice chrzestni występują Szymon Weychman i Agnieszka Papayska¹⁾).

Na gruncie gostyńskim spotykamy Walentego i Brygidę Kiszwaltrów kilkakrotnie. W r. 1783 występuje Brygida, żona młynarza z Łęgu, jako matka chrzestna u Domachowskich, w dwa lata później u Zelmanów. W r. 1786 posiadał Walenty rolę przy drodze ku Krobi, widocznie nie zerwał ze swem miastem rodzinnem kontaktu i do niego na starość, podobno po trzecim rozbiorze, powrócił.

O dziecięcych latach Jana nie wiemy właściwie nic. Możliwe, że uczęszczał do szkoły gostyńskiej, a, okazując nieprzeciętne zdolności, poszedł na dalsze studia. Podobno chodził do szkoły w Rydzynie razem z późniejszym proboszczem gostyńskim ks. Ostrowskim, który jednakowoż był od niego starszy. Czy Kiszwalter ukończył tę szkołę i jakie odbywał dalsze studia, nie wiadomo, przypuszczalnie jednak bawił przejściowo przez pewien czas w Warszawie a może nawet brał udział w powstaniu listopadowem. W każdym razie powstanie to podziało na naszego kompozytora podniecająco, gdyż z zachowanych czterech jego kompozycji dwie poświęcone są czynowi orężnemu tego powstania, mianowicie „Batalia pod Ostrołęką“, i „Scène de la Bataille de Grochow“.

Już w r. 1818 osiedlił się Kiszwalter w Poznaniu jako nauczyciel muzyki. Księga adresowa miasta Poznania z r. 1835 wylicza go jako jednego z 12 nauczycieli muzyki. Mieszkał wówczas przy ul. Wodnej p. l. 163. W r. 1844 mieszkał przy tej samej ulicy p. l. 27²⁾, a dopiero w r. 1848 wdowa po nim, Wiktorja, zamieszkuje przy ul. Podgórznej l. 13³⁾.

1) Odszukanie metryki zawdzięczam ks. dr. Nowackiemu, dyr. Archiwum Archidiecezjalnego, za co serdecznie na tem miejscu dziękuję.

2) Wohnungs-Anzeiger für die Provinzial-Hauptstadt Posen f. d. Jahr 1844. str. 55.

3) Adress-Kalender für die Stadt Posen auf das Jahr 1848. str. 40.



Karta tytułowa Batalji pod Ostrołęką.

O działalności jego jako nauczyciela muzyki i o charakterze jego obszernie wspomina niezrównany kronikarz ówczesnych czasów, Motty, w swoich Przechadzkach. Miły ten fragment przytoczymy na końcu artykułu. Z aktów policyjnych¹⁾ dowiadujemy się, że w r. 1841 mieszkał Kiszwalter przy ul. Wodnej l. 7. Dnia 18. stycznia 1842 przybył nasz kompozytor do magistratu i wniósł o pozwolenie na nauczanie śpiewu i muzyki i to „auf dem fortepiano“, na skrzypcach i gitarze. Przy tej sposobności podaje, że od r. 1818 stale mieszka w Poznaniu i od tego czasu trudni się wyłącznie nauką muzyki i śpiewu nie tylko na wszystkich pensjach, lecz także po domach prywatnych, czem udowodnił dostatecznie swe uzdolnienie w tym kierunku. Magistrat wydał o nim jaknajlepszą opinię, wobec czego regencja zgodziła się 4. marca 1842 na udzielenie mu konsensu na przeciąg jednego roku. Dnia 4. września 1843 wniósł Kiszwalter o odnowienie konsensu, podpisując się na swym wniosku Kiszwalter. Ponieważ podpis jego w tym wypadku różni się pismem bardzo od poprzedniego, przypuścić można, że wniosek podpisał za niego kto inny. W następnym roku

¹⁾ Arch. Poznańskie. Poznań C XIII. C. b. 67. Acta betreffend die Konsense für Musik u. Tanzlehrer.

zalega Kiszwalter z wnioskiem o przedłużenie konsensu, a na kurendzie, wysłanej przez magistrat do wszystkich nauczycieli muzyki, zaznaczono, że wyjechał do wód dla poratowania zdrowia. W tym też roku zmarł, gdyż w spisie wydanych konsensów nie figuruje już, lecz przy jego nazwisku umieszczono dopisek, że nie żyje. Dokładnej daty jego śmierci nie udało się stwierdzić ani w kościelnych księgach farskich ani też świętomarcińskich, możliwe zatem, że zmarł poza Poznaniem, u wód.

Ile kompozycji pozostało po Kiszwaltrze, nie wiadomo. Musiało ich być dość dużo, gdyż na jednej z nich czytamy, że jest to opus 15. Ze wszystkich tych kompozycji udało się dotychczas odszukać cztery, mianowicie:

1) Scène de la Bataille de Grochow le 20. Fevr. 1831. Polonaise militaire à la Skrzynecki pour le Pianoforte composée et dédiée à Mlle Mathilde d'Axamitowska par J. Kiszwalter — oeuvre IX — à Varsovie chez l'Auteur.

2) Batalia pod Ostrołęką dnia 26-go Maja 1831 r. zkomponowana i ułożona na Fortepian przez J. Kiszwaltera w Warszawie u K. Magnusa — w Poznaniu u C. A. Simona.

3) Introduction et Polacca pour Piano et violon (pour la fête du 14 février) composées et dédiées à Mademoiselle Valentine Motty par son Maître J. Kiszwalter. Oevre 15. Propriété de l'editeur. Berlin chez C. A. Simon.

4) Wspomnienie piątego sierpnia¹⁾ czyli powrót arcy-pasterza Dunina charakterystycznie na Piano-Forte ułożone i Dostojnej Jego Osobie w hołdzie uszanowania ofiarowane przez Jana Kiszwaltera. Poznań. Litogr. W. Dekera i Ski.

Czy Kiszwalter był talentem muzycznym, z kilku zachowanych dzieł trudno osądzić. To, co się zachowało, jest bardzo miłe, choć w układzie proste. Trzeba naturalnie uwzględnić, że od czasów Kiszwaltra minęło około 100 lat.

Dla uzupełnienia konterfektu naszego kompozytora, dołączamy ustęp z „Przechadzek“ Mottego, które plastycznie nam go przedstawia.²⁾

„Tu³⁾ na drugim piętrze pożegnał się z tym światem, po długich cierpieniach, człowiek, który przez wiele lat był u nas bardzo popularną osobistością. Zapytaj pierwszego lepszego z moich równoczesnych, czy znał Jana Kiszwaltra, każdy ci powie z uśmiechem: „A jakże“. Co godzinę mogłeś

1) 1840.

2) Przechadzki po mieście (Poznaniu) część V. str. 139.

3) w domu przy ul. Wodnej

go był spotkać na ulicy biegnącego szybkim krokiem i kłaniającego się na prawo i lewo; chodził bowiem z lekcji na lekcję, od rana do późnego wieczora, zawsze elegancko ubrany, z czarną na głowie, starannie ułożoną peruczką, z pod której uwydatniała się przyjemnie pełna twarz o żywych kolorach. Był on pierwszym metrem muzyki wyższego rodzaju, którego tu pamiętam i do mniej więcej trzydziestego piątego roku, nim się zjawili nauczyciele niemieccy, Klingohry, Greulichy, Kotzoly, Kambachy i inni, uczył po pensjonatach i w rodzinach miejskich, a przez długie lata wszystkie niemal przyzwoite panny klepały po klawiszach przy p. Kiszwaltrze. Umiał sobie pozyskać ich łaski, bo posiadał potrzebną w swym fachu cierpliwość i grzeczność; nieraz nudne gamy, warjacje, sonaty uprzyjemniał dowcipem lub komplementem i rzadko kiedy dał klapsa po upartych paluszkach, gdy umyślnie dobierały fałszywych akordów. Te, co miały talent i ochotę, wyuczyły się doskonale u niego i niejedna zawdzięczała mu swoje późniejsze salonowe zwycięstwa na klawicymbale. Przybył tu do nas jako młody kawaler w pierwszych zaraz czasach okupacji pruskiej i jeszcze dzieciakiem będąc, widywałem go niemal co dzień u mej babki; pochodził z Królestwa, poprzednie jednak jego dzieje są mi nieznane. Ożenił się tutaj z dość przystojną osóbką ze wsi, która mu się wywdzięczyła za to dwiema córeczkami, Teofilką i Adaminką, a resztę życia spędził w Poznaniu bez przerwy i po większej części przy Wodnej ulicy.

Byłby mógł nasz Kiszwalterek, jak zwykle nazywano, zebrać fortunę i zabezpieczyć sobie starość, zatrudnienia bowiem i dochodu przez wiele lat miał dostatecznie, ale, jak to właściwe artystom, że o przyszłości nie myślą i na świat patrzą przez różowe okulary, tak też i on wynagradzać sobie lubił mozolną i nudną pracę ciągłego wybijania taktu podnoszeniem podeszwy i liczenia raz, dwa, trzy, cztery rozmaitemi przyjemnościami w mieście. Nęciły go dary Bachusa, osobliwie podobał mu się złoty połysk węgierskiego; częstokroć między jedną a drugą godziną, przechodząc, trudno było, choć na kwadransik, nie wstąpić do Sypniewskiego, Rosego lub Powelskiego, by się orzeźwić, a wieczorami znalazła się tu i owdzie kompanijka, z którą mile i wesoło ubiegały chwile, zwłaszcza, jeśli ciecz brunatna z obroślutkiej, jak mówił, lub z poważnego gąsiorka przelewała się naokół w małe kieliszki. Nie mogę powiedzieć, żeby rzecz doszła do nadzwyczajnych rozmiarów, lub prze-

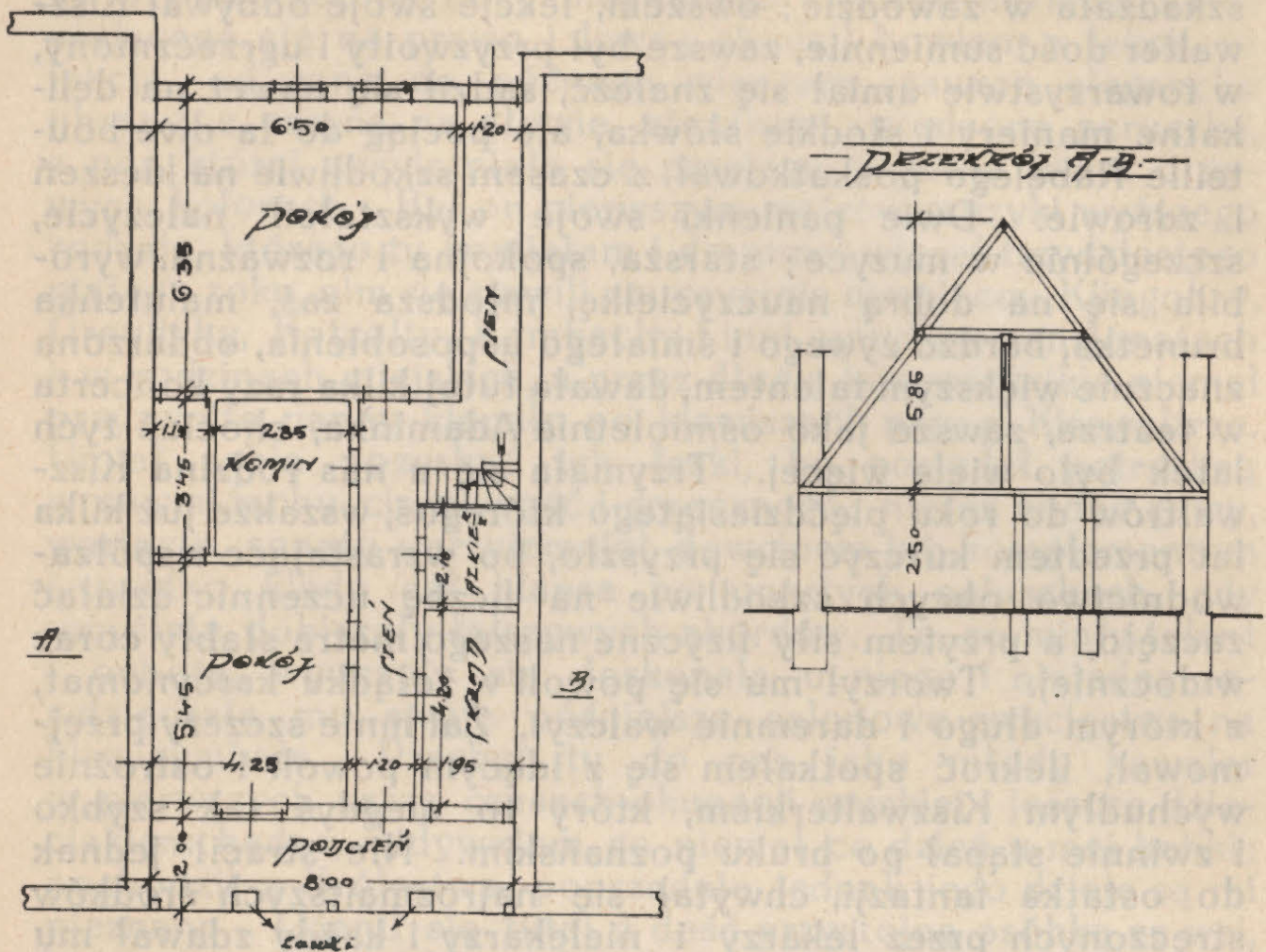
szkadzała w zawodzie; owszem, lekcje swoje odbywał Kiszwalter dość sumiennie, zawsze był przyzwoity i ugrzeczniony, w towarzystwie umiał się znaleźć, sadził się nawet na delikatne maniery i słodkie słówka, ale pociąg do la dive bouteille Rabelego poskutkował z czasem szkodliwie na kieszeń i zdrowie. Dwie panienki swoje wykształcił należycie, szczególnie w muzyce; starsza, spokojna i rozważna, wyrobiła się na dobrą nauczycielkę, młodsza zaś, maluteńka brunetka, bardzo żywego i śmiałego usposobienia, obdarzona znacznie większym talentem, dawała tutaj kilka razy koncerta w teatrze, zawsze jako ośmioletnia Adaminka, chociaż tych latek było wiele więcej. Trzymała się u nas rodzina Kiszwaltrów do roku pięćdziesiątego któregoś, wszakże już kilka lat przedtem kurczyć się przyszło, bo wzrastające współzawodnictwo obcych szkodliwie na liczbę uczennic działać zaczęło, a przytem siły fizyczne naszego metra słabły coraz widoczniej. Tworzył mu się powoli w żołądku karcynomat, z którym długo i daremnie walczył. Żal mnie szczerzy przejmował, ilekroć spotkałem się z idącym powoli i ostrożnie wychudłym Kiszwalterkiem, który to niegdyś tak szybko i zwinnie stąpał po bruku poznańskim. Nie stracił jednak do ostatka fantazji, chwycił się najrozmaitszych środków stręczonych przez lekarzy i nielekarzy i każdy zdawał mu się z początku wyborny, ale wszystkie zawiodły i przyszła dlań niespodzianie chwila, w której się pożegnał z tym światem. Pozostała rodzina wyniosła się niedługo potem do Królestwa, gdzie panna Adamina znalazła małżonka w panu Mąkowskim.“

Karol Prausmüller.

Dom z podcieniem w Poniecu.

Poniec, niegdyś miasteczko dość bogate i położone nad głównym traktem, wiodącym z Poznania do Wrocławia, mało dziś posiada pomników z dawnych czasów. Wojny, pożogi i epidemie zbyt często hamowały spokojny i korzystny jego rozwój. Dodajmy do tego jeszcze prymitywny sposób budowania domów — rzadko tylko używano w miasteczkach kamieni i cegieł do budowy — a zrozumiałe będzie, że niewiele starych domów przechowało się do naszych czasów.

Ostatnia lecz i najsilniejsza fala zniszczenia, która przeszła przez nasze miasta, to wojny szwedzkie. Wojny te



Plan domu z podcieniem w Poniecu.

zrujnowały prawie wszystkie miasteczka wielkopolskie, gdyż środki obrony, jakimi rozporządzały, były bezwartościowe wobec tak bitnych i wyćwiczonych wojsk.

I Poniec ucierpiał przez wojny. Prócz fary nie zachowało się też prawie nic, co by datą swego powstania sięgało w czasy przed wojnami szwedzkimi.

Lecz i z czasów poszwedzkich, czyli z pierwszej połowy XVIII wieku, posiadamy w Poniecu właściwie tylko jeden, zresztą bardzo ciekawy budynek, położony w Rynku p. l. 20 Budynek ten, to t. zw. dom z podcieniem.

W dawnych czasach cały Rynek był przypuszczalnie okolony takimi domami, które mniej lub więcej były architektonicznie ozdobione. Zachowany do dziś należał pewnością do najskromniejszych. Jest on typowym domem z podcieniem, jakie kiedyś otaczały wszystkie prawie rynki w południowej Wielkopolsce. Przykład takiego rynku zachował się najlepiej jeszcze w Rakoniewicach.

Wszystkie domy z podcieniem budowano podług jednego planu. Wąska sień, po prawej mały składzik, a za nim alkierz, po lewej izba, od podwórza druga izba, pomiędzy niemi zaś t. zw. czarna kuchnia, typowa dla tych domów. W kuchni tej palono cały dzień światło, gdyż nie posiadała okien.

Dom poniecki ma charakterystyczny dach pulpitowy, wystający ponad arkady; możliwe, że w tym miejscu było w szeregu podcieni wgłębienie, gdyż przy wspomnianym domu podcienie jest bardzo wąskie. Brak tutaj również, w przeciwieństwie do domów w Rakoniewicach, izby szczytowej, wobec czego sam szczyt jest gładki i bez ozdób.

W tylnej izbie znajduje się na belce rok 1700, przypuszczalnie rok zbudowania domu, i początkowe głoski nazwiska właściciela CSS+HDI, NDSID.

Edmund Klinkowski, Berlin.

Gostyń a wojsko pruskie, 1793—1806.

Na podstawie aktów Tajn. Archiwum Państwowego w Berlinie i różnych źródeł drukowanych.

W początku r. 1793 był drugi rozbiór Polski na mocy różnych tajnych umów ostatecznie postanowiony. Już w lipcu 1792 otrzymał generał Henryk v. Moellendorf od króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II główne dowództwo nad korpusem okupacyjnym, a dnia 24 stycznia 1793 przekroczyły pierwsze wojska pruskie granicę polską. Wkroczenie wojsk tych nastąpiło w sześciu kolumnach.

W pierwszych dniach lutego zetknął się też po raz pierwszy Gostyń z wojskiem pruskim.¹⁾ Z raportu generała Moellendorfa,²⁾ złożonego królowi, dowiadujemy się, że pierwsze dwie kolumny wkroczyły do południowej części Wielkopolski, pierwsza z nich ze Śląska przez Wschowę i Leszno, druga zaś na lewym brzegu Warty przez Międzyrzecz prosto na Poznań, dokąd dotarła dnia 31 stycznia. Moellendorf sam znajdował się przy tej kolumnie. Z Poznania raportuje, że nawiązał komunikację z Wschową, co

¹⁾ Mam tu na myśli naturalnie pierwsze zetknięcie się podczas rozpoczynających się w r. 1793 czasów „południowopruskich”; pruskie wojska były w Gostyniu już przed mniejwięcej 30 laty z okazji potyczki z Moskalami (15. 9. 1761).

²⁾ Ogłoszony u Prümersa „Das Jahr 1793”, str. 23.

przypuszczalnie oznacza, że mniejsze komendy obsadziły miasta leżące w tym kierunku jak Śmigiel, Kościan i t. d. W początku lutego pomaszerowała pierwsza kolumna z Wschowy do Grabowa i Ołoboka, aby obsadzić tutaj przejście przez Prosnę. Druga kolumna — w dalszym ciągu na lewym brzegu Warty — przez Śrem do Kalisza. O pochodzie tym raportuje królowi Moellendorf dnia 24 lutego¹⁾: „marsz tej kolumny był tak przeprowadzony, że po pierwsze stała miała łączność z pierwszą kolumną, a po drugie, że była z nią podczas pochodu w równej linii, aby móc się każdej chwili z nią połączyć“. Z tego można wywnioskować, że oddziały łącznikowe jednej lub drugiej kolumny dotarły i do Gostynia. Raport Moellendorfa o tym kierunku marszu datuje z Poznania 13 lutego, zaznaczając, że wojska już wyruszyły. A że dnia 17 lutego miało nastąpić połączenie się ich w Kaliszu, można przypuścić, że pruskie oddziały przechodziły przez Gostyń 13 lub 14 lutego, nie pozostawiając tutaj żadnej załogi, gdyż działo się to jedynie w większych miastach, jak w Poznaniu, Rawiczu, Wschowie itp.

Właściwe wzięcie w posiadanie Wielkopolski nastąpiło dopiero w czasie od 5 do 21 kwietnia przez specjalne w tym celu utworzone komisje (Besitznahme-Commissionen). Dla dystryktu kościańskiego (a zatem i dla Gostynia) tworzyli tę komisję radca wojenny i domen Riebniz z Głogowy i sekretarz rejencyjny Blees z Loslau.²⁾

Pułki pruskiej armii okupacyjnej w małej tylko części przewidziane były jako załoga nowych terytoriów. Do urządzenia stałych garnizonów można było przystąpić dopiero po demobilizacji. Mimo to już w końcu maja 1793 rozpoczęto badania, które miasta wielkopolskie wchodziłyby w rachubę jako miejsca garnizonowe, a dwa miesiące później ustalono

¹⁾ Prümers l. c. str. 36.

²⁾ Przejęcie następowało w ten sposób, że „patenty przejęcia“ (Besitznahme-Patente) i pruskie orły przybijano na bramach i — o ile nie było ratusza — na jakim domu w rynku. „Patent“ doręczano także magistratowi z nakazem, aby odtąd tylko „królewsko-pruskich“ rozkazów słuchał. W toczących się sprawach sądowych narazie nie wolno było wydawać żadnych wyroków. We wszystkich miastach opieczętowano też publiczne kasy. W Gostyniu istniały wprawdzie podług sprawozdania z 31 sierpnia 1793 kasy czopowa, podymna i akcyzowa od rzezi, jednakowoż ich nie opieczętowano, gdyż nie wykazywały (podobnie jak w Osiecznie i Krzywiniu) żadnych sum. (T. Arch. w Berlinie Rep. 7 c 1, fasc. 3 Vol. 1 i fasc. 7). — W t. zw. „Indagandzie“ z września 1793 podaje się natomiast, że kasy miejskie wogóle nie istnieją!

pierwszy plan rozmieszczenia wojska. Projekt¹⁾ ten z 16 sierpnia 1793 o tyle nas interesuje, że przewiduje Gostyń jako garnizon dla oddziału huzarów ze Śląska. Do tego jednak nigdy nie doszło. W aktach archiwum ministerstwa wojny²⁾ znajdują się liczne projekty garnizonów pokojowych w Wielkopolsce, które stale zmieniano. Podług rocznika wojskowego³⁾ znajdują się w południowej części Wielkopolski garnizony wojskowe tylko we Wschowie i Lesznie. Naturalnie, gdy w r. 1794 wybuchło powstanie kościuszkowskie, nastąpiły ponownie znaczne przesunięcia wojska, tak że w Prusach Południowych przystąpić było można do ostatecznego urzędzenia garnizonów dopiero w r. 1795. W planie rozmieszczenia z 7. lipca 1795⁴⁾ o Gostyniu już niema mowy.

Pułki, z którymi miasto Gostyń w następnych latach miało mieć do czynienia (pomijając pułki, którym dostarczało rekruta i o których poniżej pomówię) to 37 pułk piechoty,⁵⁾ przeniesiony z Głogowy do Wschowy (sztab pułku), Leszna, Zdun i Rawicza i 12 pułk dragonów,⁶⁾ stacjonowany w Kościanie (sztab pułku), Krotoszynie, Kargowie (od roku 1799 w Międzyrzeczu), Śmiglu i Pyzdrach. Nową tę dyslokację garnizonów spotykamy w roczniku wojskowym z r. 1796.

W tymże roku — 1796 — zwrócono się do pruskiej władzy wojskowej o umieszczenie w Gostyniu komendy wojskowej. Powodem takiego wniosku nie było czasem, jakby w pierwszej chwili mogło się zdawać, ani życzenie ogółu mieszkańców gostyńskich, ani też chęć ożywienia małomiejskiego życia gospodarczego, powodem była — awantura jarmarczna.

Dnia 6 września 1796 zawiadamiają królewscy urzędnicy konsumpcyjno-celni Sosnkowski i Kühne z Gostynia swoją dyрекcję w Poznaniu, że gostyńska policja nie może utrzymać spokoju i porządku podczas jarmarków. „Napływ ludzi różnych stanów, którzy bardzo licznie zjeżdżają się na tutej-

1) cfr. Prümers l. c. str. 755 p. t. „Ohngefähr Entwurf der künftigen Garnisons in Südproussen“.

2) obecnie w Tajnem Archiwum Państw. w Berlinie.

3) „Rangliste der Königl. Preuss. Armee für das Jahr 1794“.

4) T. Arch. Państw. w Berlinie — Archiwum armji O. K. K. (Ober-Kriegs-Kollegium) Rep. 3, № 81 (pakiet 238).

5) Szefem pułku był w r. 1794 generał-major v. Hiller, od r. 1799 pułkownik v. Stockhausen a od r. 1804 pułkownik v. Tschepe.

6) Szefem pułku był od r. 1793 generał-major v. Biberstein, od 12. 9. 1797 pułkownik v. Brüsewitz a od 1806 pułkownik v. d. Osten (C. Jany. Geschichte d. Königl. Preussischen Armee, t. III, str. 353.

sze targi, wymagałby już około 50 żołnierzy podczas targu, aby utrzymać nie tylko spokój w mieście, lecz zapewnić także bezpieczeństwo mieszkańców. Obecny jarmark na św. Idziego (1 września) był przykładem, że tutejsza policja nie posiada bez odpowiedniej pomocy dostatecznych sił, aby takiej swawoli przeszkodzić. Dnia 1 września powstała bójka pomiędzy szlachtą i mieszczanami, przyczem przyszło do takich rękoczynów, że jedną osobę ciężko poraniono. Wysłano 12 młodszych cechowych, aby zaarrestowali szlachciców i udało się po długim oporze ze strony szlachty dwóch z nich aresztować. Po kilku godzinach zwolniono ich, i wówczas poczęli burmistrza okropnie lżyć i na rynku hałasować, przeciw czemu magistrat nic nie zrobił. Na drugi dzień przyszło do krwawej bójki pomiędzy szlachtą i egzekutorem Kamińskim z Kościana, którego zraniono ciężko w głowę. „Niemoralne” postępowanie tutejszego magistratu policyjnego nie może żadną miarą dać mu poważania ani u tutejszych obywateli ani też u obcych, i „ponieważ członkowie jego nie posiadają dostatecznej bystrości umysłu, gdyż jeden drugiego nienawidzi i stara się go obalić, nie łączą się, aby znaleźć odpowiedni środek celem usunięcia takiej swawoli. Ten powód skłania nas, aby uniżenie Wysoką Dyрекcję prosić o wstawienie się u Kamery Królewskiej, ażeby przynajmniej w każdy targ przybyła komenda z Rawicza¹⁾ lub też Leszna“.²⁾

Sosnkowski i Kühne podają, że dla tego tylko wysyłają raport, „ponieważ przypuszczamy, że tutejszy magistrat to uczynić zaniedba, a jego niemoralne postępowanie poruszamy tylko dlatego, aby tem więcej konieczność naszej prośby uwydatnić“. Sprawozdanie to poszło z Poznańskiej Kamery do Berlina, do króla, z dopiskiem: „Ponieważ przekonaliśmy się o słuszności tego żądania: nie mamy żadnych wątpliwości co do poparcia tego wniosku i prosimy Waszą Królewską Mość najuniżeniej, aby najlaskawiej nam pozwoliła polecić owemu pułkowi, aby na jarmarki w Gostyniu wysyłał oddział wojskowy.“ Dnia 30 września nadeszła odpowiedź, że w sprawie pomocy wojskowej należy się zwrócić do najbliższego pułku, a we wszystkich podobnych wypadkach do dowodzącego generała w prowincji, który zarządzi odpowiednie kroki.³⁾

1) W Rawiczu stał bataljon grenadierów majora v. Knebel.

2) Gen. Dir. Prusy Południowe Tit. LXXII № 349.

3) „Jeżeli zresztą Urząd konsumpcyjno-celny w Gostyniu wspomina o niemoralnem zachowywaniu się tamtejszego personelu policyjnego, to

Niestety napotykaemy teraz kilka niejasności, gdyż z jednej strony nie da się stwierdzić, czy na mocy powyższego wniosku dano załogę Gostyniowi, z drugiej zaś strony są dowody, że w r. 1798 stał w Gostyniu mały oddział wojska. Dla tego też oddziału istnieje w latach 1798/99 etat, o czym obszerniej jeszcze poniżej pomówimy. Również są dowody, że w r. 1799 istniała w Gostyniu komenda pocztowa („Briefcommando“) pułku v. Brüsewitsza (12 pułk dragonów)¹⁾. Dnia 17 października 1799 raportuje bowiem radca v. Hirschfeld do Poznania, że obywatelstwo gostyńskie „zali się bardzo na zbyt prętkie nagabywanie przez częste transporty rekrutów“, i prosi dla tego o spowodowanie, aby albo wzmocniono w Gostyniu komendę pocztową pułku v. Brüsewitsza, albo też wysłano tamdotąd oddział piechoty²⁾. Kamera Poznańska zwróciła się wskutek tego do komenderującego generała, generał-leutnanta v. Koehlera, który też wydał rozkaz, aby pułk piechoty v. Stockhausen (№ 37) odkomenderował na stałe do Gostynia oddział składający się z jednego oficera i 20 piechurów. Radcy v. Hirschfeldowi polecono dbać o należyte umieszczenie tego oddziału, a generał-major v. Stockhausen otrzymał rozkaz, aby wypłacał „servis“ magistratowi w Gostyniu. Dnia 25 grudnia 1799 zatwierdza Berlin to przeniesienie stałej komendy³⁾. Z aktów nie wynika, który bataljon (po jednym bataljonie miały Wschowa, Leszno, Rawicz i Zduny) dostarczył tego oddziału.

Ponieważ radca v. Hirschfeld nie podaje żadnych szczegółów owych „nagabywań“, którym podlegali mieszczenie gostyńscy ze strony transportów rekrutów, przyjrzyjmy się nieco bliżej sposobowi werbowania rekrutów w owych czasach⁴⁾. Rekrutacja armji pruskiej była od czasu Fryderyka Wilhelma I, który wydał w r. 1733 odpowiednie przepisy (t. zw. Kanton Reglement), tak zorganizowane, że każdy pułk miał swój obwód (Kanton), z którego uzupełniał swych ludzi.

musicie zaciągnąć bliższych informacyj, na czem ono polega, i, jeżeli sprawa ta jest uzasadniona, należy winnych pociągnąć do odpowiedzialności, o czem oczekujemy szczegółowego sprawozdania.“ (tamże). Było to początkiem postępowania przeciw gostyńskiemu burmistrzowi policyjnemu Suchlandowi, którego też pozbawiono dwa lata później stanowiska.

¹⁾ Co oznacza określenie „Briefcommando“ nie udało mi się stwierdzić ani przy łaskawej pomocy urzędników archiwum ani też przez Niemiecką Książnicę Wojskową.

²⁾ Gen. Dir. Prusy Połudn. Tit. LXXI w. 4.

³⁾ tamże.

⁴⁾ v. Prümers str. 735 i nast.

Każdy pułk prowadził stale dokładną listę (Stammrolle) wszystkich, w danym obwodzie mieszkających zdolnych do służby wojskowej ludzi, i zaciągał z nich tylu rekrutów, ilu potrzebował, pozostali zaś tworzyli jego rezerwę. Aby jednakowoż oszczędzać ludność wewnątrz kraju, zaciągano, o ile nie było stanu wojennego, tylko połowę poborowych (kantonistów), resztę zapotrzebowania pokrywano werbunkiem, który rozciągano na obcokrajowców i niepoborowych.¹⁾ Wygotowanie list poborowych, badanie i zaciąganie do służby skuteczniała komisja, składająca się z kilku oficerów, do których dochodził na wsi radca podatkowy, a w miastach radca lub też burmistrz²⁾. W Prusach Południowych zaprowadzono ten system kantonalny dopiero w r. 1795. W piechocie zaciągano na przeciąg 10 lat, w konnicy 12 lat. Zadek zależny był od wzrostu rekruta i wahał się pomiędzy 6 a 26 dukatami (18 do 78 tal.). Przed wypłatą zadatku spisywał werbownik (podoficer) z zaciężnikiem umowę³⁾. Z chwilą zawarcia umowy rozpoczynał się kłopot, aby rekrut nie uciekł z zadatkiem. Bardzo szczegółowe istniały przepisy co do umieszczania rekruta na kwaterze. „W nocy powinni podoficerowie rekruta umieszczać u siebie w łóżku, i to od ściany, i całą noc świecić światło w izbie“. Transport rekruta odbywał się z ominięciem kościołów, kaplic i podobnych „asylów“, również z ominięciem wielkich miast.

(Dokończenie nastąpi).

Władysław Janiak. *(Gastrow)*

Bractwa kościelne w Siemowie.

Przy kościele siemowskim istniały, jak wynika z zachowanych aktów, dwa bractwa: Bractwo św. Krzyża i Bractwo dobrej śmierci.

Ponieważ Bractwo św. Krzyża mogło istnieć tylko tam, gdzie była relikwia św. Krzyża, przypuszczać należy, że i Sie-

¹⁾ Wolni od służby wojskowej byli pomiędzy innymi szlachta, urzędnicy państwowi, osoby mające więcej niż 10 000 tal. majątku itp. Żydów nie dopuszczano zupełnie do wojska. Biorąc ogólnie, służyć musieli tylko synowie włościańscy i drobni rzemieślnicy, gdy natomiast wykształcenie i majątek od służby tej zwalniały.

²⁾ Jany l. c. tom III str. 192.

³⁾ Ibidem III str. 439, 440.

mowo taką relikwję posiadało. Świadczy zresztą o tem dokument, którym dnia 3. marca 1756 poświadcza Euzebiusz de Ciami, biskup z Massy, że autentyczną relikwję Krzyża św. umieszczono w małym krzyżu z kryształu górskiego. Dokument ten zatwierdza na odwrotnej stronie biskup Andrzej Pruski w Przemyślu i Teodor, biskup poznański i warszawski, polecając równocześnie, aby relikwję tę przeznaczono dla którego z kościołów diecezji. Od niego zatem widocznie otrzymał cenną tę relikwję kościół w Siemowie.

O Bractwie św. Krzyża nic bliższego nie wiemy. Że ono istniało do ostatnich czasów, świadczy spis przyjętych braci i sióstr z r. 1899 w liczbie 25.

Z ogólnej historii bractwa tego nadmienić tylko wypada, że istniało ono również w Lublinie, gdzie zaprowadzono je brewem Innocentego XI. w r. 1688. Pozatem należało ono do bardzo rzadkich.

O drugim bractwie wspomina już Łukaszewicz w swoim Opisie historycznym kościołów parafjalnych: „Niegdyś było przy nim rzadko natrafiane po kościołach diecezji poznańskiej bractwo dobrej śmierci (bonae mortis) zaprowadzone tu 1777 r.“ Podany rok jest błędny, gdyż zachowana erekcja, wystawiona przez papieża Klemensa XI, datuje z r. 1716 (22. 8.).

Bractwa dobrej śmierci zaprowadził w r. 1648 generał T. J. Wincenty Karafa, a Aleksander VII nadał tym bractwom odpusty w r. 1655. Bractwa te podlegały gen. jezuitów. W Siemowie zachowały się poza erekcją dwa równobrzmiące spisy odpustów, jakich członkowie bractwa dostępowali. Pisane wyraźnie i dużemi głoskami służyły może kiedyś jako wywieszki w kościele.

Tekst tych spisów podaję w dosłownem brzmieniu.

Odpusty Bractwa Dobrej Śmierci.

Od Oyca Świętego Klemensa XI nadane R. P. 1716 22 Sierpnia. Pierwszego dnia w ktorzykolwiek przyimuie kto toz bractwa dobrej smierci, y wnie się wpisuię, odprawiwszy przy szczerey pokucie spowiedz y Nayswiętszy Sakrament przyiąwszy, otrzymuje odpust zupełny.

Takze w ostatni dzień zycia swego kazdy w toz bractwo wpisany, przy smierci swoiey spowiedz odprawiwszy z szcerą pokutą y Sakrament Nayswiętszy przyiąwszy otrzimuie odpust zupełny.

A iezeliby zaś kto uczynic przy smierci swoiey nie mógł, to przynamniey załując za grzechy swoje, imię Iesus ustami

głosząc, iezeliby mógł, albo sercem nabożnie wzywając imienia Iesus także otrzymuje takowy odpust zupełny.

Nad to rok w dzień Nalezienia Krzyża świętego w kościele tym odprawwszy spowiedz y kommunią świętą przyiąwszy przy szczerem pokucie, a modląc się P. Bogu za zgodę Panów Chrzescianskich, za wykorzenie herezyi, za podwyższenie kościoła świętego, kazdy z bractwa tegoz otrzymuje odpust zupełny.

Podobnym sposobem co rok w dzień Nowego lata, w dzień Nayswiętszey Panny Gromniczney, w dzień w Niebowzięcia tęże Matki Bozey, w dzień Wszystkich Świętych, odprawwszy także z szczerą pokutą spowiedz y kommunią świętą przyiąwszy, kazdy wtym bractwie zostaiący dostępuje siedm lat odpustu y siedm Quadragen.

Naostatek kazdego dnia co rok, kto na mszach świętych y inszych nabożeństwach wtymże kościele bywac będzie, kto ubożego wdom przymie, kto nieprzyiacioł y niezgody pojedna, kto na processyą Nayswiętszego Sakramentu publiczną poydzie, albo gdy do chorych kapłan Nayswiętszy Sakrament niesie, assistowac będzie, a iezeliby poysc nie mógł przynamniey usłyszawszy dzwonek, ieden pacierz y pozdrowienie do Nayswiętszey Panny zmowił za zmarłych, kto za ciałem umarłym poydzie, kto grzesznego kogo na drogę zbawienia naprowadzi, kto nieumieiętnych przykazania boskiego, y tego, co do zbawienia należy, nauczy, kto naostatek iakizkolwiek pobożności albo miłosierdzia uczynek odprawi, zawsze za kazdą rzecz wyrazoną odpust 60 dni pokuty naznaczoney albo iakozkolwiek powinney otrzymuje kazdy w tym bractwie zostaiący“.

Podane powyżej odpusty są tłumaczeniem nadanego przez papieża przywileju, który się również do dziś zachował.

Mimo, że bractwo istniało do ostatnich czasów, nie zachowały się żadne jego księgi. Ze spisów sporządzonych w latach 1891 do 1902 wynika, że przyjęcie następowało corocznie dnia 3. maja. Braci i sióstr zapisywało się bardzo dużo, nawet z poza parafji. W roku 1891 wstąpiło 38, a w r. 1898 nawet 79 osób.

Wydaje Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu

Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu. — Cena 50 gr
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.



Typy biskupiańskie spod Gostynia

Muzyka biskupiańska - duda i skrzypek

rys. W. Boratyński.



Typy biskupiańskie spod Gostynia

MŁODA PARA

rys. W. Boratyński.